

Andrzej Grzegorczyk

Dysonans poznawczy. Jak o nim mówić i kto jest jego odkrywcą?

Artykuł Teresy Rzepey *Dlaczego Władysław Witwicki nie odkrył zjawiska dysonansu poznawczego* („Przegl. Filoz. Nowa Seria” R. VI, Nr 1) nasuwa refleksje zarówno dotyczące kariery naukowej Witwickiego, jak i dotyczące psychicznych zjawisk poznawczych, w szczególności zjawiska dysonansu.

Chcę zgłosić kilka refleksji w obu sprawach. Pierwsza sprawa to: dlaczego niektórzy badacze nie robią historycznej kariery, a inni robią?

Rzecz dotyczy socjologii wiedzy. Trzeba może nawet pytać o dwie sprawy: jaki wysiłek intelektualny przynosi istotny postęp w nauce (i w jakiej sytuacji to miewa miejsce), oraz kiedy wysiłek badawczy przynosi (lub nie) pracownikowi naukowemu (zasłużony — lub niezasłużony) rozgłos? Są to dwie rzeczy różne. Rozgłos, zwłaszcza za życia, wcale nie świadczy o zasługach dla nauki. Rozgłos czy kariera, to kategorie z dziedziny życiowego powodzenia. Mówiąc o tym zajmujemy się ambicjami i interesami jednostek lub społeczeństw. Jest to właściwie zupełnie inny temat niż rozwój wiedzy, chociaż tematy te bywają mieszane.

W pierwszej chwili chciałem sprzeciwić się tezie Teresy Rzepey i twierdzić, że Witwicki odkrył omawiane zjawisko. Przeczytałem raz jeszcze Witwickiego i Festingera i uważam, że sytuację priorytetu, żeby nie uprościć zbyt, można opisać następująco:

Witwicki był prekursorem psychologii dysonansu poznawczego. Rozważania jego na ten temat należą jednak do fazy, którą można określić, mówiąc ostrożnie, jako mniej rozwiniętą lub mniej „systemową” (albo mniej usystematyzowaną). Festinger natomiast przedstawił ćwierć wieku później, ale niezależnie, bardziej rozwiniętą koncepcję wizji zjawiska, a nawet całej obszerniejszej dziedziny zjawisk, aczkolwiek z metodologicznego punktu widzenia niezadowolającą i dającą się dalej teoretycznie doskonalić.

W historii nauki prawie każdy odkrywca ma swego prekursora, który zwykle wiedział prawie tyle samo, co odkrywca, tylko brakowało mu jakiegoś jednego elementu do pełnego sformułowania odkrycia, czasem tylko użycia jednej nazwy wyróżniającej zjawisko. To zauważyli inni już dawnej. Ja do tego dodałbym jeszcze, że każdy ma też swego udoskonalacza, który wie nie więcej, ale lepiej od odkrywcy. Może niestety jest tak, że ani prekursorzy, ani udoskonalacze dający niemal ostateczny, często później powszechnie w podręcznikach powtarzany obraz dziedziny, nie robią wielkiej historycznej kariery.

Rozgłos odkrycia w ramach epoki zależy od wrażenia, jakie wywołuje w momencie ogłoszenia. Często odkrycie zostaje przypisane temu, kto pokazuje systematycznie (czy systemowo) całość zagadnienia, chociaż robi to jeszcze nie najlepiej, ale w sposób ułatwiający myślenie innym zainteresowanym. Natomiast sformułowanie najlepsze (na danym etapie) powstaje często wysiłkiem zbiorowym i czasem trudno nawet przypisać mu autora.

Istnieją odkrywcy faktów, odkrywcy metod i odkrywcy ogólnych poglądów. Czasem do rozgłosu autora, bardziej niż opis wykrytego zjawiska, przyczynia się zbudowanie oraz rozpowszechnienie wygodnej aparatury badawczej (głównie pojęciowej), takiej, za pomocą której inni badacze mogą tę klasę zjawisk dalej badać. Czasem nawet wystarczy jedna prosta nazwa (należyście upowszechniona na arenie międzynarodowej), która skupia uwagę na pewnej dziedzinie, pozwala myśleć i uogólniać. Aparatura przy tym, żeby stała się modna, musi mieć pewne cechy łatwizny. Badacze też są ludźmi, nie można od nich wymagać za dużo.

Pewien ważny warunek sukcesu, to przygotowany teren. Wysiłek badacza zostaje doceniony, zauważony lub rozreklamowany w specjalnych okolicznościach środowiskowych. Aby wysiłek ten przyniósł badaczowi należytą reklamę, musi więc istnieć środowisko o znacznym potencjale energii, które podejmie zaproponowaną przez badacza aparaturę. Musi też istnieć już pewien nagromadzony w środowisku zasób doświadczeń, które zdolny odkrywca aparatury uogólnia za jej pomocą i daje innym możliwość czynienia uogólnień. Ten kto wyprzedza epokę, a nie tworzy szkoły, mało przyczynia się do zbiorowego postępu. Ziomkowie jego mogą się jednak nim chlubić.

Uzależniona od nagromadzonych doświadczeń i oparta na odkrytej metodzie wydaje się np. kariera badaczy w dziedzinie podstaw matematyki: G. Cantora, G. Fregego, W. Sierpińskiego, K. Kuratowskiego, K. Gödela, A. Tarskiego, B. Russell, S. Banacha). Może podobnie jest w naukach empirycznych.

Władysław Witwicki był wnikliwym obserwatorem ludzkiej psychiki, ale pracował w klasycznej filozoficznej aparaturze pojęciowej końca XIX wieku i metodami tamtego okresu, w wersji aparatury i metod lansowanych przez Kazimierza Twardowskiego. Aparatura ta i metody z jednej strony implikowały ważną poznawczo rzetelność myślenia, z drugiej — narzucały pewien sposób ujmowania zagadnień, może trochę ograniczający twórczość badawczą związaną z empirią. Natomiast w psychologii zaczynała być chyba potrzebna wówczas pewna robo-

cza siatka pojęciowa, niekoniecznie bardzo precyzyjna pod względem filozoficznym, ale wygodna w potocznym operowaniu. Otóż można przypuszczać, że taka siatka pojęciowa (taka „kuchenna” terminologia) nie mogła powstać w polskim środowisku, które było obciążone wyśrubowanymi, ale dobrze uzasadnionymi wymaganiami filozoficznymi. Powstawała ona w znacznie może płytszych filozoficznie zachodnich ośrodkach, które nastawiły się na pewną, powiedzmy, bardziej „masową”, niekoniecznie filozoficznie pogłębianą produkcję wyników eksperymentalnych badań, chwytających co się da z rzeczywistości.

Można uważać, że daje tu znać o sobie po prostu pewna ludzka ograniczoność. Mało jest ludzi wszechstronnie zdolnych. Zainteresowania filozoficzne i poważne myślenie filozoficzne co nieco utrudniają konstruowanie pojęć, które byłyby funkcjonalne dla nauk eksperymentalnych. Ludzie nie potrafią myśleć o wszystkim, o czym trzeba. Wielu badaczy konkretnych zjawisk nie jest w stanie sięgać do spraw ogólnej budowy świata czy nawet ludzkiego poznania, którymi zajmuje się filozofia. Dobra szkoła filozoficzna może im to utrudnić. Arystoteles, choć sam był wielkim badaczem świata empirycznego, to przez szukanie wszędzie filozoficznych podstaw powstrzymał może rozwój nauk, bo utrudniał ich swobodny rozwój. Filozofia jest potrzebna do syntezy wiedzy i poczucia sensu życia, a nie do gromadzenia ciekawostek. W końcu XIX wieku już zaczynał się okres cynizmu w nauce i filozofii. W. James, F. Nietzsche i Z. Freud byli jednymi z jego prekursorów. Prawda przestawała być potrzebna do zadowolenia z intelektualnych osiągnięć. Szkoła Twardowskiego należała jeszcze do nurtu klasycznego, który wierzył w prawdę. Ale nie we wszystkich centrach myśli tak było.

Podstawy matematyki wykluwały się z myślenia filozoficzno-analitycznego. Ale pewne ważne kroki w podstawach matematyki zostały może uczynione na bazie chwilowego oderwania się od filozoficznej problematyki. Takim chwilowym oderwaniem się można mianowicie nazwać kierunek formalizacyjny. U podstaw formalizacji logiki matematycznej można wykryć nastawienie dające się streścić jakby w przyjęciu następującej dewizy: nie wiemy jeszcze dobrze, co znaczy istnieć w stosunku do matematycznej rzeczywistości, ale nie będziemy się tym na razie zajmowali, tylko przyjmiemy pewien zoperacjonizowany (sformalizowany) sposób posługiwania się słowem „istnieć” (mianowicie rachunek kwantyfikatorów) i zobaczymy do czego to nas doprowadzi. Takie samoograniczenie okazało się bardzo płodne. Na tej zasadzie podstawy matematyki na przełomie XIX i XX wieku w ujęciu B. Russella okazały się więcej poznawczo dające niż w ujęciu E. Husserla. Po doświadczeniach „kuchennego” formalizmu przyglądamy się na nowo problemom filozofii na gruncie matematyki i wiele spraw teraz możemy dopowiedzieć lepiej i od Husserla, i lepiej od Russella.

Władysław Witwicki istotnie zajmował się zauważonym może już przez Arystotelesa zjawiskiem rozbieżności między potocznym myśleniem (i potocznymi zachowaniami) ludzi, a ważnymi ideałami myślenia i kierowania swoim życiem;

ideałami wykrywanymi i propagowanymi przez myślicieli, filozofów, logików, metodologów, jak również wychowawców społeczeństw. Ideały te, to przede wszystkim logiczna zasada sprzeczności, która jest tego rodzaju, że każdy, kto ją zrozumie, to ją uznaje. Stąd zadziwiające wydaje się zaniedbywanie jej w praktyce. (Czy właśnie to zjawisko zostało nazwane potem przez L. Festingera, w 1957, dysonansem poznawczym, czy też coś trochę innego? — sprawa może wydawać się otwarta). Witwicki już w swoim podręczniku *Psychologia* (w każdym razie w wydaniu drugim z 1930 r., na s. 430-432) o zjawisku tym wspomina, ale podaje przykłady z dziedziny zachowań bardzo specjalnych, np. zachowania na pogrzebie, kiedy to konwencja czy emocjonalny nastrój każe ludziom przemawiać do zmarłego i robić różne inne gesty, jak w stosunku do osoby żywej, podczas gdy są niewątpliwie przekonani, że wśród słuchających jej nie ma. Zjawiska tego nie analizuje jednak zadowalająco do końca. Zjawisko można np. tłumaczyć pewną konwencjonalną teatralnością, która zresztą w wielu kręgach intelektualnych zanika. Poza tym zjawiska tego nie nazwał osobną nazwą, nie spopularyzował i — co najważniejsze — nie wskazał uczniom jako osobnego przedmiotu badań. (Może też nie bardzo zabiegał, żeby mieć uczniów i uczniowie się nie garnęli — psychologia nie była w Polsce dyscypliną, w której wielu chciałoby robić karierę, tak jak to może już zaczynało się w Stanach).

Pewnemu przejawowi zaobserwowanego przez siebie zjawiska Witwicki poświęcił nawet osobną książkę, której pierwsze wydanie wyszło po francusku: *La foi des éclairés* (Paris 1939, tłum. I. Dąmbska; w wersji polskiej istnieją dwa wydania powojenne pod tytułem *Wiara oświeconych*). Był wnikliwym obserwatorem ludzkich zachowań, ale jego sposób opisu ludzkich przekonań wydaje się dość jednostronny. Wypowiedzi jego sprawiają mianowicie wrażenie jakby pewnych rzeczy dotyczących religii nie rozumiał tak, jak się to na ogół dziś rozumie. (Myśl religioznawcza była wówczas w całym świecie bardziej prymitywna niż dzisiaj). Natomiast niewątpliwie ujrzał pewien problem.

Kontekst, w jakim Witwicki podaje w swym podręczniku wiele przykładów, ujmuje w teoretyczną ramę dyskusji z tzw. psychologiczną zasadą sprzeczności. Witwicki pokazuje, że chociaż jest prawdą logiczną, wykrytą przez światłych uczonych, że żaden przedmiot nie posiada cech wykluczających się, to zwykli ludzie często tak się zachowują, jakby przypisywali jednemu przedmiotowi parę cech sprzecznych. Wydaje się, że rzecz, która najbardziej dziwi Witwickiego, to fakt raczej natury społecznej, że tak ważna zasada, jak zasada sprzeczności, ukazana przez logików jako tak oczywista, nie wpływa na zachowania i poglądy ludzi tak, jakby tego należało sobie — jego zdaniem — życzyć. W tym swoim zdziwieniu Witwicki niejako przestaje być bezstronnym obserwatorem ludzkich dziwactw i niedziwactw, jakim powinien być psycholog (zgodnie z ideałem wypowiedzianym przez Tadeusza Tomaszewskiego, że „psycholog niczemu się nie dziwi, na nic nie oburza, wszystko rozumie [...]”), a zaczyna być tendencyjnym działaczem typu „oświeceniowego”. Teresa Rzepa słusznie więc chyba zauważa,

że ten brak dystansu do własnych problemów światopoglądowych utrudnił Witwickiemu jasne widzenie zjawiska jako czysto psychologicznego w całej jego rozciągłości. W swoim badaniu ankietowym, opisanym w *Wierze oświeconych*, Witwicki poddaje osoby badane pewnemu doświadczeniu, które jest dla nich wszystkich doświadczeniem nowym, a które można opisać jako konfrontację ze sposobem myślenia Władysława Witwickiego. Poddaje badanych zderzeniu światopoglądowemu charakterystycznemu dla własnej mentalności. Witwickiemu można więc zarzucić pewien partykularyzm, tendencyjność w patrzeniu na sprawę, brak obiektywizmu psychologicznej obserwacji.

Leon Festinger był Amerykaninem, ani oczywiście po polsku, ani po francusku nie czytał. Zapewne też ani po grecku, ani po łacinie. (Witwicki był, jak wiadomo, wspaniałym tłumaczem Platona). Festinger jednakże samodzielnie zauważył zjawisko, jako czysto psychologiczne, wyodrębnił je i nazwał w sposób ułatwiający dalszą jego obserwację poprzez eksperymentalne badania. Stworzył sytuację, w której inni badacze mogli, nawiązując do niego, dokonywać dalszych, stosunkowo łatwych spostrzeżeń. Mam wrażenie, że podstawowym ułatwieniem dla Festingera był brak dobrego (klasycznego) światopoglądu filozoficznego, należącego do tradycyjnej europejskiej filozofii. Festinger widział świat ludzkiej psychiki w ramach bardzo prostego schematu napięć i możliwej ich redukcji (charakterystycznego dla amerykańskiego hedonistycznego pragmatyzmu). Zauważył więc, że istnieją napięcia psychiczne typu sprzeczności, które postanawia ogólnie nazwać rozdźwiękami (dysonansami), i że jest możliwa redukcja tych napięć, czyli powrót do stanu bez napięć, który można nazwać stanem współbrzmienia (*consonance*). Powstawał więc dla Festingera ciekawy teren do badań nie pozbawionych też praktycznej doniosłości. Jakkolwiek prymitywną byłaby ta wizja, ułatwia ona dość bezstronne patrzanie na zjawiska życia. Festinger zajmuje się przy tym zjawiskami bardziej codziennymi niż Witwicki: np. tym, że ktoś obgryza kurczaka w palcach na dystygnowanym przyjęciu, choć wie, że to nie wypada, oddaje głos na kandydata z nie swojej partii, czego się zwykle nie robi itp. Do takich codziennych przypadków Festinger dopasowuje swoją ogólną teorię. (Festinger mógłby bardziej niż Witwicki zacytować Owidiusza *Metamorfozy* 7, 20: *Video meliora proboque deteriora sequor*). Dziś jako koronny przykład trzeba wymienić tych wszystkich, którzy wiedzą, że palenie tytoniu jest szkodliwe, ale ciągle palą papierosy, choć bez przerwy są pouczeni, że jest to dla nich zgubne.

Powyższe przykłady z historii logiki, jak i z historii psychologii, nie mogą służyć za dowód, że filozofia dla nauk empirycznych jest z reguły szkodliwa, nie stanowią więc, broń Boże, usprawiedliwienia dla praktyki (widocznej, jak się zdaje, na Uniwersytecie Warszawskim) eliminowania filozofii z programu studiów psychologicznych. (Festinger, mimo ubóstwa filozoficznego schematu, filozoficznej potrzeby posiadania syntetycznej wizji ludzkości daje wyraz pisząc własną syntezę dziejów rozwoju człowieka. Poświęcona jest temu jego książka: *The Human Legacy*, Columbia Univ. Press 1983). Nieprzywiązywanie wagi do

syntezy w nauce powoduje, że psychologia i socjologia są coraz częściej traktowane wyłącznie jako skorumpowane nauki technologiczne służące do manipulowania ludźmi.

Można uważać, że w myśleniu Festingera, podobnie jak w całej filozofii amerykańskiej, dała znać o sobie pewna ogólna „powierzchnowość”, jak mówią np. Francuzi, amerykańskiej kultury. Istnieje pogląd, że Amerykanie bardzo często myślą pewnymi ogólnymi, łatwymi hasłami i dlatego łatwe hasła i hasłowe pojęcia (sukces, osiągnięcie, stres, interes, samorealizacja, redukcja napięcia) robią w kulturze amerykańskiej karierę. Proste, skrótowe (hasłowe) nazwanie zjawiska, okazuje się w tej kulturze cenne. Może kultura amerykańska jest kulturą otwartą na tworzenie powszechnych nastawień, a więc jest w swej istocie jak gdyby plebejska. Ludzie nawet w nauce lubią tam powtarzać pewne proste slogany. Hasła proste pragmatyzmu, behawioryzmu, psychoanalizy, obecnie zaś postmodernizmu więcej tam znaczyły i może znaczą niż w Europie.

Teraz samo zjawisko. Teresa Rzepa nie definiuje wyraźnie zjawiska, o które tu chodzi. Choć może powinna, skoro suponuje, że Witwicki go nie odkrył. Warto więc opisać zjawisko dokładnie.

U Festingera sprawa jest prosta. Definiuje on dysonans jako pewną relację między elementami subiektywnej wiedzy człowieka, wiedzy dotyczącej rzeczywistości empirycznej. Do tych elementów zalicza trochę beztrasko: „opinie, przekonania, wartości” (w Polsce powiedzielibyśmy zapewne: oceny). Dwa elementy wiedzy tego samego człowieka są niezgodne (*dissonant*), gdy z jednego wynika (*follow*) odwrotność (*obverse*) drugiego. W tej ogólnej definicji Festinger nie nawiązuje do logiki, choć skrótowno odwrotność oznacza przez „not-*x*”. (Definicja jest więc prosta w swej słownej postaci, ale logicznie nieprecyzyjna). To wynikanie może być, jego zdaniem, natury logicznej i wtedy mamy po prostu logiczną sprzeczność, może pochodzić z obowiązującego obyczaju (nie obgryzać kurczaka w palcach), może należeć do uzusu społecznego (głosować na swoją partię), może też płynąć z nagromadzenia się pewnego rodzaju prywatnych doświadczeń. Następnie zajmuje się stopniem niezgodności, oraz głównie powstającą w psychice presją do eliminacji lub redukcji niezgodności. Na skutek tej presji człowiek może starać się zmienić swoje zachowanie albo zmienić coś w otaczającej rzeczywistości, albo zmienić coś w systemie swojej wiedzy.

Wydaje mi się, że Festinger doczekał się swoich udoskonalaczy i dziś należy go zaliczyć do wstępnej fazy poglądu szerszego, a mianowicie teorii poznawczej ludzkiego zachowania. Teoria ta jest ogólniejsza oraz bardziej podstawowa i mam przy tym wrażenie, że w Polsce są też udoskonalacze właśnie tej szerszej teorii, której autorstwo nie wiem, czy się komuś przypisuje.

Powtórzę tutaj pewien ogólny schemat teoretyczny, którego nauczyłem się, jak mi się zdaje, od polskich psychologów. Przede wszystkim od Tadeusza To-

maszewskiego, ale niektóre sformułowania, które zacytuję, słyszałem zapewne od Idy Kurcz albo od Janusza Reykowskiego. Zasadnicze odróżnienia biorą początek z dawnych doświadczeń I.P. Pawłowa i Jerzego Konorskiego. W dziedzinie tej trzeba mianowicie zacząć od następującego elementarnego odróżnienia:

Człowiek współczesny poznaje (lub szerzej: przeżywa) rzeczywistość niejako dwuwarstwowo. Istnieje warstwa poznania bezpośredniego i warstwa poznania pośredniego. Poznanie pośrednie nazwane być może symbolicznym. Ta dwuwarstwowość dotyczy właściwie całości życia, nie tylko poznawania w ścisłym sensie. Człowiek ma wytworzoną w trakcie swojego rozwoju osobniczego pewną strukturę symboliczną, (językową w szerokim sensie tego słowa), służącą do odzwierciedlania (kodowania) doznawanej rzeczywistości oraz do wyobraźniowego intencjonalnego „wykraczania” poza doznawaną rzeczywistość. Owa struktura symboliczna to, u ludzi nie upośledzonych słuchowo, struktura języka mówionego (głównie przeżycia dźwiękowe), ale u ludzi pozbawionych słuchu struktura symboliczna może zostać wytworzona na innej zasadzie. (Dobry opis tej dwuwarstwowości, czyli powiązania przeżyć symbolicznych z pozostałymi, wydaje się jednym z trudniejszych metodologicznych problemów psychologii teoretycznej).

W ramach tej struktury symbolicznej powstają pewne indywidualne systemy myśli. Odróżniamy, za Tomaszewskim, w ramach jednej symbolicznej (etnicznej) struktury językowej szereg różnych systemów myślowych. Zauważamy, że człowiek jakby funkcjonuje, często równocześnie, w kilku takich systemach. Na przykład pełni kilka ról społecznych, co zauważyli socjolodzy, i w każdej z ról ma inne reguły dotyczące nie tylko zachowań czysto profesjonalnych, ale też dotyczące często całości życia. W każdej z ról poddaje się jakby innemu systemowi myślenia. Czasem systemy te mogą się znacznie różnić między sobą. Czasem więc dla pewnych zjawisk uzyskuje ich opisy na kilku drogach w kilku różnych systemach.

Czasem też bywa tak, że pewne zjawiska nie uzyskują żadnego opisu, podczas gdy podobne, niemal takie same zostają opisane (i ewentualnie ocenione). Przy tym podobnie jak z opisem ma się rzecz z regulacją zachowania. Pewne swoje zachowania człowiek realizuje, jak to się potocznie mówi: „świadomie” i „dobrowolnie”, chociaż nie ma w pogotowiu ich symbolicznego (językowego) opisu i zapytany, co robi, nie umie na to pytanie od razu odpowiedzieć. W stosunku do innych swoich poczynąń ma wyrobione opisy, poglądy, oceny, sformułowane w pewnych systemach pojęć. Symbole jego zachowań są więc umiejscowione w pewnych wytworzonych w nim systemach i zachowania te są regulowane pewnymi sformułowanymi w tych systemach regułami działania, postanowieniami i obietnicami. Czasem symbole niektórych zachowań są w kilku systemach umiejscowione w sposób różny, aż do tego stopnia, że systemy te mogą zawierać zdania między sobą sprzeczne. Wszystkie systemy myślowe używane przez jednostkę na ogół zawierają się w jednej uniwersalnej strukturze językowej, mianowicie w potocznym, etnicznym języku tej jednostki. Stąd sprzeczność zdań staje się widoczna.

Na przykład to samo zachowanie jest w jednym systemie ocenione dodatnio, a w drugim ujemnie. Taka właśnie niezgodność opisów lub ocen odnoszących się do tego samego zjawiska, a wyrażalnych w tym samym języku, może być nazwana rozdźwiękiem, czyli dysonansem poznawczym.

Helena Eilstein zwraca uwagę, że bardzo wielu pracowników nauki przeżywa jakby potencjalny dysonans poznawczy następującego rodzaju. Mianowicie w swoich rozważaniach naukowych hołdują filozofii deterministycznej. Natomiast planując własne zachowania i podejmując decyzje życiowe, całkowicie abstrahują od tego rodzaju filozofii, zapominają o niej i myślą w ramach systemu indeterministycznego. Teoria deterministyczna nie daje się bowiem pogodzić z myśleniem mającym na celu kierowanie własnymi zachowaniami.

Drobny przykład z naszej wspólnej przeszłości. My, w krajach dawnego obozu, zwanego komunistycznym, po okresie pierwszego entuzjazmu, w którym wielu ludzi żyło w sposób szczerze socjalistyczny, z czasem wszyscy staliśmy się mniej lub bardziej dwulicowi. Mieliśmy maskę do pokazywania dla ludzi związanych z władzą oraz maskę, czy „prawdziwą twarz” dla swoich. Dzieci, nawet nie ostrzegane, same zaczynały się orientować, co przy kim można lub nie można mówić. Te maski czy twarze były systemami zachowań, systemami symboli i sformułowań słownych. W pewnych sytuacjach do reguł gry należało nie zadawać pytań o czyjeś poglądy. Poglądów własnych raczej należało nie posiadać. Natomiast trzeba było orientować się w poglądach Komitetu Centralnego Partii. Ludzie wspaniale adaptowali się do różnych sposobów myślenia, żyli w kilku systemach równocześnie. Systemy te odpowiadały różnym grupom interesów i różnym poczuciom solidarności grupowej.

Witwicki zauważył właśnie system życia w świecie praktycznych zachowań i system życia w świecie np. wspomnień po osobie ukochanej, jak gdyby życia w jej obecności, życia na nią jakoś skierowanego. Tak żyje człowiek, który nie może się pogodzić z rozstaniem.

Ale obok życia w kilku systemach może równie ciekawe jest życie poza systemami i powolne kształtowanie się systemów opisowych dotyczących różnych dziedzin życia. Poza werbalizacją pozostają różne zachowania dawniej nazywane instynktownymi, a więc przede wszystkim seksualne i obronne. Każdy może łatwo przylapać się na własnym zachowaniu obronnym, którego nie przewidywał. Pedagodzy dopominają się o właściwe szkolne wychowanie seksualne. Tymczasem podstawowym brakiem jest na ogół brak systemu słów, za pomocą których można by się porozumiewać na te tematy z młodzieżą. Brak jest wyrobionego języka. Język literacki tradycyjnie unikał problematyki seksu, a język „ulicy” problematykę tę skazywał na wulgarność. Byt językowy społecznie uznany uzyskiwały najwcześniej fakty materialne, społeczne, prawne. Młodzi ludzie zaczynają „chodzić” parami, po tym „zawierają małżeństwa” i „mają dzieci”. Każdy widzi lub domyśla się oczywiście znacznie więcej, ale w słowniku dopuszczonym do tradycyjnego obiegu brak było dostatecznego

repertuaru słów. (Oczywiście nakładają się tu też inne zjawiska, np. tzw. zjawisko dyskrecji działające również ograniczająco na system opisu). Obecnie panuje bardzo wielkie zróżnicowanie środowisk (i narodowych kultur) pod względem rozpowszechnienia systemów opisu zjawisk seksu. Przemiany przy tym następują tak prędko, że można je badać niemal w trakcie zachodzenia. Ale główna społeczna potrzeba to przede wszystkim potrzeba odpowiednich wzorów dyskursu.

Posiadanie systemu opisowego dla własnych zachowań jest warunkiem wstępnym poznawczej samoregulacji z wykorzystaniem języka. Psycholog Kazimierz Obuchowski często podkreśla konserwatyzm ludzkiego zachowania, przede wszystkim sposobu myślenia, wyrażający się w tym, że człowiek często zdobywa się na ciężką lub ryzykowną pracę, ale w ramach przyjętego systemu, a nie zdobywa się na zmianę systemu, nawet gdy ten posiada łatwe do zauważenia wady. Na przykład notoryczny przestępca to może być taki, który wypuszczony na wolność po prostu wraca do swojej teorii, że jest np. wspaniałym włamywaczem i tą swoją doskonałość potwierdza następnymi włamaniami.

Wydaje się przy tym, że następuje, zwłaszcza w kulturze europejskiej, stały rozwój umiejętności manipulowania systemami myślowymi i regulowania zachowaniem przy ich pomocy.

Na koniec pozwolę sobie zaproponować pewne teoretyczne określenie tego, co można w kontekście powyższych rozważań nazwać systemem myślowym.

System myślowy może zostać scharakteryzowany jako jednostka lingwistyczna lub psychologiczna (behawioralna). Jako jednostka lingwistyczna jest to jednostka pośrednia między tekstem, jako konkretną wypowiedzią mającą swój początek i koniec w czasie, a językiem, będącym ogólnym systemem operacyjnym (czyli podstawą gramatyczną dla wszystkich tekstów budowanych w tym języku, czyli wykorzystujących tę samą gramatykę). Operując tym samym językiem etnicznym, można być wyznawcą różnych systemów przekonań religijnych, można też rozwijać różne formy dbania o własną kondycję fizyczną (skodyfikowane za pomocą różnych układów reguł życiowych), można też być zwolennikiem różnych doktryn politycznych oraz zajmować się różnymi teoriami naukowymi lub różnymi grami intelektualnymi, towarzyskimi lub społecznymi.

System myślowy w sensie szerszym jest jednostką psychologiczną, a nie językoznawczą (ale językoznawstwo, abstrahując od jego istnienia, zubaża swój przedmiot badań). Najstosowniejszy wydaje się przy tym opis w dużym stopniu behawiorystyczny.

System myślowy to: sposób myślenia, realizujący się w wytwarzanych, potencjalnie nieograniczonych pod względem ilości i długości tekstach, ale realizujący się też w grze wyobrażeń lub bezpośrednio w konsekwentnym działaniu. Przekształcanie wyobrażeń, rozwój działań lub tworzenie tekstów w ramach jed-

nego systemu ma pewne cechy wspólne wynikające z tego, że system myślowy jest:

związany często z pewnym środowiskiem ludzkim, które ten system rozwija i „doskonalą”, czyli usprawnia w określonym, charakterystycznym dla niego kierunku;

związany zwykle z określoną problematyką oraz z określonym podejściem do tej problematyki, charakterystycznym dla tego środowiska;

mający (w związku z powyższym) własne drogi kojarzenia faktów, własne wyczulenie na pewne zjawiska oraz związane z tym własne skróty myślowe, niemal własne reguły wnioskowania, własną „logikę”.

System myślowy jest często połączony:

z towarzyszącą mu skłonnością do przeceniania tego, co reprezentuje środowisko, a niedoceniania środowisk innych;

ze skłonnością do rozszerzania swoich metod na inne dziedziny;

ze skłonnością do rozwijania własnego hermetycznego języka, niezrozumiałego dla niewtajemniczonych;

czasem ze specjalną postawą (modalnością) przekonaniową, np. przeżyciem wiary lub poczuciem fikcji.

Tak jak konkretne teksty są budowane pod wpływem różnych bodźców i w różnych celach, nie tylko w celach związanych z ewentualną informacją zawartą w tekście, ale też np. w celu wytworzenia pewnego nastroju, podobnie i całe systemy myślowe odgrywają różne role w życiu jednostek i społeczeństw.

Głównymi przykładami systemów myślowych są systemy przekonaniowe, jak: religie, ideologie i programy partii politycznych oraz teorie naukowe. Ważną specyfiką naszych czasów jest, jak się wydaje, rozwój twórczości w ramach różnego rodzaju systemów, a specyfiką nauk społecznych — zauważenie tego faktu. Istotne różnice między populacjami ludzkimi to różnice systemowe. Oto np. ludzie myślący w ramach systemu operowania wartościami duchowymi, wyrażanymi w języku religijnych symboli, nie są w pełni zrozumiali dla ludzi o nastawieniu materialistycznym, nie umiejących operować tym językiem. (Ten brak wspólnego języka utrudniał np. dyskusję nad sformułowaniem polskiej konstytucji). Istotną przyczyną upadku komunizmu w Europie była, zdaniem Jadwigi Staniszkis, „korozja” komunistycznego sposobu myślenia. (Można dodać, że cios poważny temu systemowi zadało rozpowszechnienie się, dzięki m.in. pielgrzymkom Papieża, systemu „myślenia wartościami chrześcijańskimi”). Oficjalny język ideologii komunizmu okazał się wyalienowany. Był on od dawna bezużyteczny przy opisie zmian praktycznej rzeczywistości. Praktyka działań politycznych i gospodarczych kierowana była własną logiką pewnej elementarnej ekonomiki, a język ideologii pod koniec służył tylko kreowaniu pozorów. Ta dwutorowość myślenia politycznego wyszła wyraźnie na jaw, gdy bezużyteczność języka ideologicznego

doprowadziła do jego stopniowego zaniku. (Natomiast system myślenia elementarnej ekonomiki pozwolił tzw. nomenklaturze na przechwycenie w momencie rozpadu gospodarki państw socjalistycznych wielu istniejących jeszcze zasobów).

Ruchy rewolucyjne rozwijają się, jak się zdaje, w dużym stopniu jako skutek pewnych systemów myślowych. Ludzie myślą w ramach pewnych psychologicznie spójnych systemów. System taki może być przy tym pod jakimś względem nieracjonalny czy niekonsekwentny lub empirycznie źle ugruntowany, ale musi być dobrze umieszczony w strukturze osobowości wyznającej go jednostki i w jej sposobie przeżywania rzeczywistości.

System myślowy można zaliczyć do kategorii szerszej, jaką jest pojęcie narzędzia psychiki [lub też może lepiej byłoby mówić o narzędziach jaźni („ja”)]. Przy okazji więc propaguję następujące pojęcie narzędzia jaźni:

**Narzędziem jaźni („ja”) jest każdy utrwalony
i łatwo wywoływany sposób zachowania.**

Narzędziem jaźni jest więc każde wyuczone słowo, fraza, gest, reakcja ruchowa lub poznawcza. System myślowy jest więc systemem takich narzędzi.

Ludzie mają przy tym oczywistą tendencję do ekstrapolacji swoich narzędzi, rozszerzania ich zakresu zastosowań. Nieopanowani stale powtarzają słowo na „k”, co dodaje im poczucia siły i pewności siebie w każdej sytuacji. Bardziej cywilizowani klną słowem „cholera” lub jakimś eufemizmem np. „kurczę pieczone”.

W ramach systemu dokonuje się też pewien rozrost i związana z nim spontaniczna twórczość. Pewne systemy myślowe, zwłaszcza tworzone zbiorowym wysiłkiem myśli, obejmują całość rzeczywistości. Tendencję tę wykazują przede wszystkim systemy religijne, które organizując „najgłębsze sfery ducha”, w naturalny sposób wpływają na całość ludzkiego życia. To samo można powiedzieć o pewnych całościowych systemach pozareligijnych, np. o systemie marksistowskim.

Nawet pewne konkretne wydarzenia jednostkowe, sprawiające wrażenie spisku odgórnie inspirowanego, można tłumaczyć jako wynik niezależnej „twórczości” w ramach tego samego systemu. Ludzie o tym samym sposobie myślenia nie muszą wyraźnie uzgadniać, co jest korzystne dla nich lub dla ich systemu. Jest oczywiste, że ksiądz Jerzy Popiełuszko był dla pewnej formacji ludzi osobą bardzo niewygodną. Jerzy Urban wyraźnie o tym pisał na kilka tygodni przed zamachem. Jerzy Urban myślał twórczo w jednym zakresie. A zamachowcy z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych myśleli twórczo w innym zakresie, w ramach tego samego ogólnego systemu myślenia, w którym tolerancja dla działalności religijnej wkraczającej w sferę polityki miała dość wąskie granice. Podobnie jest z terroryzmem islamskim czy z antysemityzmem. Intellektualiści często zbyt mało pracują nad poprawianiem moralnych dróg rozwoju systemów im bliskich. Rów-

niez sprzedawcy jarzyn nie muszą się porozumiewać, żeby podnosić ceny jarzyn. Każdy z nich myśli twórczo, jak wykorzystać każdą okazję, która pozwala podnieść cenę sprzedawanego produktu. Idea społecznej służby lub inne narzędzia psychiki mogą temu przeciwdziałać. Twórczość aktywnych elit i zdolnych jednostek w rozwijaniu pewnych systemów myśli bywa znaczna i jeśli nie jest kontrolowana wrażliwością na głębsze wartości, to może prowadzić do tragicznych konsekwencji. Trzeba się liczyć z tym, że w kręgach radykalnych, fundamentalistycznych i rewolucyjnych następuje euforyczny rozwój twórczości w ramach systemów myślowych kierujących zachowaniami.

Są też charakterystyczne cechy systemów związane z kulturą regionu. Myślenie chińskie np. pozbawione jest kontrastowości charakterystycznej dla myślenia europejskiego. Przeważa w nim ciągła wizja przemian i nieprzeciwstawność rozmaitych rozwiązań. Myślenie europejskie zbudowane jest na zasadzie radykalnego dualizmu prawdy i fałszu, dobra i zła. Można uważać, że ta „ostra” logika jest nawet motorem myśli europejskiej i źródłem jej naukowych sukcesów.

Przyjmując ten obraz, możemy badać występowanie zjawiska niezgodności (dysonansu) w różnych miejscach psychiki. Zarówno w sferze przedsymbolicznej, jak i między systemami, wewnątrz pewnego systemu i między systemem a zachowaniami nie objętymi jakimś systemem myślowym. Dysonans poznawczy może być przy tym nawet zjawiskiem bardziej kulturowym, aniżeli ogólnopsychologicznym. Czy Chińczycy, dopuszczający zupełnie inne warunki ekonomicznego rozwoju w różnych częściach imperium, przeżywają jakiś dysonans poznawczy? Można w to wątpić. Wszystko się tam uzupełnia, a nie przeciwstawia. A w każdym razie opis sytuacji przez *p* i *nie-p*, tak jak to robi Festinger, ma bardzo mało wspólnego z przeżyciami Chińczyków. Może w ogóle jest zupełnie nieadekwatny do ich sposobu przeżywania rzeczywistości. Może też nazywanie chińskiego nepotyzmu korupcją jest przenoszeniem języka europejskiego do innego systemu myślenia i odmiennych „moralnych” wyobrażeń. Tworzenie na siłę konstytucji w różnych krajach pozaeuropejskich może być pożyteczne dla dalszych dziejów ludzkości, ale jest przenoszeniem europejskiego sposobu myślenia na populacje, w których to myślenie nie manifestowało się w tak wyraźny sposób. Nie jest wykluczone, że tylko logika europejska zapewnia taki sposób myślenia, który stwarza podstawy dla dalszego przetrwania ludzkości.

Może ciekawsze od zagadnień zgodności i niezgodności są zagadnienia związane z „życiem” systemów. Systemy mają zastosowania w różnych sferach życia: ułatwiają oczywiście komunikację, ale też samoobronę, samousprawiedliwienie, agresję. Poza tym systemy rozwijają się, np. formalizują. Zwroty językowe używane w określonych sytuacjach ulegają leksykalizacji. Stają się narzędziami częściowo wyalienowanymi z głębszego nurtu poznawczego życia systemu i zaczynają grać samodzielną rolę w ważnych życiowo zachowaniach ich użytkowników. Pojęcia, które dla twórców systemu były narzędziami analizy rzeczywistości, dla użytkowników systemu stają się nierzadko zwrotami retorycznymi służą-

cymi do autoprezentacji w stosunku do przedstawicieli systemu, dysponujących pewnymi niezbędnymi dobrami. Gdy brak twórców rozwijających system, mających żywy, kontemplacyjny kontakt z rzeczywistością ujmowaną poznawczo przez system myślowy, wówczas pozostaje sama retoryka, mniej lub bardziej sformalizowana. Może ona jeszcze oczywiście długo służyć różnym celom indywidualnym lub zbiorowym, póki trwa pewna sytuacja sprzyjająca użytkowaniu retoryki systemu. System przemieniony w retorykę, a czasem wybrane z niego jedno narzędzie, jeden tylko zwrot czy słowo, może być jeszcze długo narzędziem walki propagandowej (politycznej lub np. religijnej), póki nie zostanie dostatecznie ośmieszony i skompromitowany przez bardziej twórczych uczestników życia intelektualnego.

Wymieniona wyżej, w ramce określającej system myślowy, tendencja do ograniczania się do metod systemu, to zarówno skutek wiary w siłę swojego systemu, czyli zadufanie w sobie, jak i skutek lenistwa, chęci pozostawania w wygodnych ramach, do których zdołaliśmy się przyzwyczaić. W obu przypadkach ograniczanie się do metod systemu może prowadzić do katastrofalnych konsekwencji. Powstają mianowicie zjawiska nowe, nie przewidziane przez system. Nie każdy system jest natomiast w tym sensie otwarty na nowość, że potrafi od razu wygenerować sposób twórczego ustosunkowania się do zdarzeń nowych, np. do nowych informacji zmieniających wizję całości rozważanej dziedziny. Naturalną obronną reakcją psychiki bywa np. nie przyjmowanie do wiadomości nowego zjawiska, które zakłóca ustaloną harmonię. Na tej zasadzie systemy polityczne lub religijne broniły się przed nie pasującymi do nich informacjami (lub odkryciami naukowymi) przez zakazy rozpowszechniania. Książki zawierające niektóre odkrycia naukowe bywały, jak wiadomo, przez Kościół rzymskokatolicki umieszczane na indeksie książek zakazanych. System bowiem zastygł w formie zamkniętej, do której nowa informacja nie dawała się włączyć. Dopiero po pewnym czasie udawało się coś w systemie odblokować, przejść na pozycje szersze, dopuszczające nową informację. Reżimy polityczne postępują często w sposób podobny. Na przykład nie przyjmują do wiadomości, że nie są akceptowane przez obywateli.